



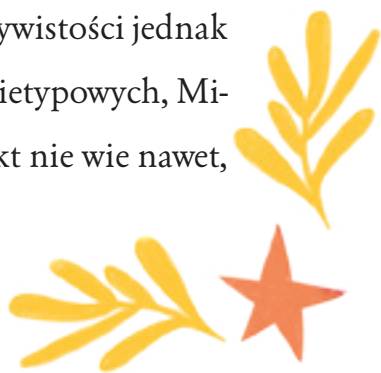
Bożena Bobrzyk-Stokłosa

Pomocnicy Świętego Mikołaja

Mogłoby się wydawać, że Mikołaj pracuje tylko przez miesiąc w roku i wraz z końcem grudnia przechodzi w tryb słodkiego lenistwa. Ale to nieprawda.

Mikołaj pracuje przez cały rok. Konkurs na swych pomocników ogłasza zawsze z początkiem stycznia. Zaraz po północy Święty wita się z Nowym Rokiem i chwilę później otwiera swój nowy kalendarz, który dostaje od niezawodnej pani Mikołajowej. Tam drukowanymi literami, pod okienkiem z cyferką jeden, dokonuje pierwszego wpisu: KONKURS!

Mikołajowi spodobało się to słowo. W rzeczywistości jednak nikt nie wie, że taki „konkurs” – na zupełnie nietypowych, Mikołajowych zasadach – w ogóle się odbywa. Nikt nie wie nawet,



że Święty ma tajnych pomocników! Uchylimy wam jednak rąbka tajemnicy...

Pomocników zazwyczaj jest dwoje: dziewczynka i chłopiec. Mikołaj wręcza im katalog i prezentuje aplikację z propozycjami zabawek. Pokazuje, jak mają działać, i prosi o opinie. Jest bowiem przekonany, że gdy je pozna, będzie mógł coś uprościć lub ulepszyć tak, by spełniało oczekiwania milusińskich. Ot, takie testowanie produktów, zanim zostaną wypuszczone w świat – chyba to właśnie Mikołaj lubi obecnie najbardziej. Z drżącym sercem czeka na wyniki i szczere komentarze pomocników.



No właśnie: pomocnicy. Wiele od nich zależy! To ważne, by stanowili zgrany zespół, chociaż... Mikołaj zawsze dbał o to, by wcześniej się nie znali.

Tym razem jednak umysł Świętego splatał mu niezłego figla. Już dawno Mikołaj upatrzył sobie na pomocnika chłopca z miasteczka na południu Polski. Piotruś miał pięć lat, był pogodny i uwielbiał się bawić z rówieśnikami. Jego dobre serduszko, skromność i szczerość ujęły Mikołaja, już gdy zobaczył malca po raz pierwszy. Trzeba jednak dodać, że nawet rzut oka wystarczył, by zauważyć, jak bardzo chłopczyk jest nieśmiały. Jeśli ktoś nie zabiegał o jego przyjaźń, on sam nie próbował zawierać nowych znajomości. Chciał więc Mikołaj znaleźć mu do pary równie uroczą koleżankę, dzięki której malec mógłby przełamać tę wrodzoną nieśmiałość.

I tu pojawia się wspomniany figiel.

Naprzeciwko zabytkowej kamienicy, w której mieszkał Piotruś, stał duży dom ogrodzony wysokim murem z białej cegły. W willi tej, wraz z rodzicami i miniaturowym pieskiem Jamesem, mieszkała złotowłosa Amelia. Tak się jakoś złożyło, że dziewczynka chodziła nie tylko do tego samego przedszkola, ale i do tej samej grupy co Piotruś. Z założenia więc Mikołaj nie



powinien brać jej pod uwagę, ale... wiedziony instynktem, postanowił tym razem zrobić wyjątek.

Dlaczego? Tego nie wiedziała jeszcze nawet pani Mikołajowa...

– Amelko, proszę wstawać! – W pokoju na poddaszu rozległ się głos mamy.

Odpowiedziała mu cisza. Mama właśnie weszła do pokoju córki. Amelia, udając, że śpi, przewróciła się na drugi bok i nakryła naburmuszoną twarz kołdrą. Mama odsłoniła okienną roletę i wpuściła do pokoju delikatne promienie słońca. Twarz dziewczynki wykrzywiła się w grymasie, a poduszki i misie wylądowały pod łóżkiem.

– Nie lubię wstawać – burknęła spod kołdry Amelka.

– Za pół godziny wychodzimy do przedszkola – przypomniała jej mama.

– Nie cierpię przedszkola. Nikt mnie tam nie lubi... – Amelia dalej narzekała.

Po chwili jednak ubrała się i zeszła na śniadanie. Pod kuchennym stołem czekał na nią James. Był pewien, że jak każdego ranka uda mu się wyżebrać kilka kęsów, a może nawet wylizać talerz Amelki.

W tym samym czasie Święty Mikołaj, niewidzialny – co oczywiście w tej sytuacji było konieczne – rozglądał się jeszcze po pokoju, który dziewczynka przed chwilą opuściła. Jakiś taki smutny wydał mu się ten pokój. Niby dziecięcy, a jednak

pozbawiony dziecięcej energii. Były w nim zabawki, ale wyglądały tak, jakby nikt się nimi nie bawił.

Zasmucony Mikołaj westchnął, a potem – tak samo niezauważalnie, jak wcześniej się zjawiał – ulotnił się z tego miejsca, by wrócić do swoich codziennych zajęć. Skontrolował fabrykę, poprowadził zebranie z elfami, a pod koniec pracowitego przedpołudnia wpadł na obiad do pani Mikołajowej.

Przegryzając ostatni kawałek wyśmienitego kotleta, Święty przypomniał sobie o porannych odwiedzinach u Amelii. Poinstalował złożyć jej kolejną niezauważalną wizytę.

Tym razem znalazł dziewczynkę w przedszkolu. Stała na placu zabaw. Jesienne promyki słońca odbijały się w jej jasnych lokach. Przyjrzał się jej dokładniej. Amelka strofowała właśnie kolegę.

– Oddawaj! – krzyczała w stronę chłopca, który usilnie starał się schować coś w dłoniach.

Do tej dwójki podbiegała już nauczycielka. Chłopiec, widząc, że ma w niej wsparcie, otworzył dłoń, w której ścisnął formkę w kształcie ślimaka.

Zaraz potem pani oddaliła się z dziećmi na ławkę, by spokojnie porozmawiać i wyjaśnić całe zdarzenie.

Mikołaj w chłopcu rozpoznał Piotrusia – tego samego, którego już pewien czas temu wybrał na tegorocznego pomocnika.

Zmartwiło go to, co zobaczył. A ponieważ był Świętym i dużo wiedział, wiedział też, że rozmowa z nauczycielką niewiele wniesie. Piotruś, mimo że nieraz uczestniczył w takich pogadankach, wciąż był nieśmiały i milknął, gdy się denerwował. Amelka z kolei w stresie reagowała krzykiem, złością lub płaczem. Na koniec oboje obiecywali pani, że „to” się już więcej nie powtórzy, i tak było do... następnego razu.



W głowie Mikołaja krążyły różne myśli, które stopniowo zaczęły się układać w pewien plan. A co, gdyby ta dwójka miała wspólny cel i zadanie do wykonania?

– To jest myśl! – powiedział Mikołaj sam do siebie i, zadowolony ze swego pomysłu, wrócił do chatki, by wypić kawę z panną Mikołajową.

Po krótkim odpoczynku zabrał się do wdrażania planu szkolenia dla nowo wybranych pomocników. Zgodnie z nim wieczorem wysłał swe zaufane renifery, by przyprowadziły wybrańców do Mikołajowej chatki. Rudolf udał się po Piotrusia, a Rafik miał przywieźć Amelię.

Wszystko działo się ot tak, zwyczajnie: pomocnicy we własnych łóżeczkach zapadali w sen i śnili jakby na jawie, chociaż tak naprawdę to jakby śnili, bo wszystko rozgrywało się na jawie. Skomplikowane? Nie bądźmy drobiazgowi! Najważniejsze, że dzieci nie znikwały ze swych domów ani na chwilę – nikt nie zauważał ich nieobecności. W tym czasie jednak milusińscy znakomicie się bawili, a Mikołaj dzięki nim uczył się wiele o współczesnych dzieciach i ich potrzebach...



Rudolf wrócił pierwszy. Na plecach przywiózł nieposiadającego się ze szczęścia Piotrusia. Chłopiec przywitał się grzecznie:



– Dobry wieczór, Święty Mikołaju – powiedział. – To dla mnie zaszczyt, że zostałem zaproszony.

Dom Mikołaja był przytulny i pachnący. Piotruś, ośmielony, rozejrzał się wokół. Kiedy zajmował miejsce we wskazanym przez gospodarza fotelu, w pomieszczeniu pojawił się Rafik. Na jego grzbiecie siedziała znana chłopcu... Amelia!

– A ten co tutaj robi? – Zamiast się przywitać, zapytała, mierząc Piotrusia spojrzeniem. – To ja zostałam wybrana



do pomocy Mikołajowi! Powiedział mi to ten wyleniały renifer, który nawet nie ma czerwonego nosa. W ogóle niczego nie ma poza pchłami... – W pomieszczeniu rozbrzmiały pretensje dziewczynki.

Rafik odwrócił się do niej zadkiem, dumnie podniósł głowę, łypnął okiem na Mikołaja i, obrażony, odmaszerował, pomrukując coś pod nosem.

Mikołaj uśmiechnął się pod wąsem. Piotruś, mimo braku wąsa, też się uśmiechnął. Za to Amelia zbliżyła się do Mikołaja i znenacka szarpnęła go za brodę.

– Prawdziwa – stwierdziła. – Czego ty ode mnie potrzebujesz? Mam ci podać listę prezentów, jakie chcę otrzymać? Nigdy nic fajnego od ciebie nie dostałam.

Mikołaj udał, że tego nie słyszy, i wskazał na chłopca:

– Piotruś będzie mi pomagał razem z tobą. On potrafi okazać zadowolenie, a ty tylko narzekasz. Będziecie idealną parą pomocników – wyłożył swój plan.

Amelia zmrużyła oczy i zacisnęła pięści. Jaki nieuprzejmy i gburowaty był ten Mikołaj! Zupełnie inaczej go sobie wyobrażała.

Piotruś milczał. W skupieniu przeglądał katalog najnowszych zabawek zaprojektowanych na tegoroczne święta. Nie umiał jeszcze czytać, ale wszystkiego dowiadywał się z obrazków. Elfy przyniosły mu kredki i notesik, w którym mógł dziełić się swoimi pomysłami.

– To co mam robić? – zapytała Amelia po chwili ciszy, która zapanowała w pomieszczeniu. – Nudzi mi się.

Jeden z elfów wyręczył Mikołaja i podał jej katalog.

– Czy nie macie tego na telefonie?

– Zaczynamy od tradycyjnego katalogu, potem będzie czas na testowanie w aplikacji – pośpieszył z wyjaśnieniem elf.

– Ale to będzie długo trwało. – Amelia nie dawała za wygraną, ale wtedy odezwał się Święty:

– Pomocnikiem Mikołaja nie zostaje się na jedną noc...

Dziewczynka zerknęła na Piotrusia. Dalej oglądał katalog i rysował coś w notatniku. Zupełnie tak, jakby w ogóle jej nie słyszał. Całkiem ją ignorował! Od dawna już podejrzewała, że chłopiec jej nie lubi i że jej unika. Zawsze gromadził wokół siebie grupkę przyjaciół i nie pozwalał jej się przyłączyć do zabawy. Co prawda nigdy go nawet o takie pozwolenie nie pytała, ale

widziała to po jego minie. Po prostu był... najbardziej niemiłym chłopcem z jej otoczenia!

W końcu nie wytrzymała i zwróciła się do Piotrusia:

– Czemu ty mnie tak nie lubisz?

Czy to dzięki Mikołajowej magii, czy nie, chłopiec zebrał się na odwagę.

– Przecież to ty nikogo nie lubisz – powiedział. – Ty... może nawet nie lubisz siebie. Nigdy się nie uśmiechasz i nie bawisz się z nami ani w berka, ani zabawkami, ani nawet nie wychodzisz na podwórko. Jakbyś cały czas była obrażona. Mówisz, że wszyscy ci dokuczają, a sama nikomu nigdy nie powiedziałaś nic miłego...

Wtedy w drzwiach niespodziewanie pojawiła się pani Mikołajowa. Przyniosła kubeczki z pachnącym, parującym kakao. Za nią, z tacą pierniczków, szedł Mikołaj. Za nim zaś kroczył dumnie Sopelek, pupilek państwa Mikołajów. Szczekał zabawnie, podskakiwał i starał się trącić nosem tacę z ciasteczkami.



– Czas na przerwę – ogłosiła pani Mikołajowa.

„Przecież ja nawet nie zaczęłam pomagać...” – zdążyła pomyśleć (niespodziewanie dla samej siebie) Amelka.

Za sprawą Mikołajowej magii i zachęcających zapachów Piotruś i Amelka zgodnie sięgnęli po pierniczki. Otoczył ich aromat świeżego kakao. Na dziecięcych twarzach pojawiły się uśmiechy. Amelka ze swoim poczuła się... trochę nieswojo.

Wtedy Mikołaj położył ręce na ramionach swoich pomocników.

– Amelko, mam nadzieję, że już się nie nudzisz – zwrócił się do dziewczynki. – Piotrusiu, widzę, że idzie ci doskonale – pochwalił chłopca.

– Jak to mówią – wtrąciła pani Mikołajowa – pierwsze koty za płoty.

Cokolwiek to oznaczało (a chyba co najmniej tyle, że pierwsze nieudane próby zaprzyjaźnienia mają już raczej za sobą i od tej pory będzie łatwiej), po poczęstunku dzieci wspólnie zabrały się do zadań przydzielonych im przez Mikołaja.



O ile teraz było im łatwiej i przyjemniej! Dzielili się wrażeniami z oglądania projektów nowych zabawek i wymyślali ich dodatkowe funkcje.

„Ten Piotruś jest nawet zabawny” – myślała sobie Amelka. Dlaczego wcześniej nie chciała z nim rozmawiać? Przypomniła sobie, że była przekonana, że chłopiec zadziera nosa i jest nadzwyczaj dziecinny w swym zachowaniu, no bo kto w wieku pięciu lat chciałby się bawić w berka kibelka czy berka mura-rza? Nie podobało jej się, że dzieci go lubią, no bo niby za co! A przecież tak naprawdę go nie znała i nawet nie zadała sobie trudu, żeby go poznać. Szkoda, bo teraz okazało się, że chyba nawet można się z nim... zaprzyjaźnić.

„Co jej się stało?” – myślał w tym samym czasie Piotruś. Czy to Mi-kołajowe czary sprawiły, że Amelia

inaczej się zachowuje, czy to może nie o samo zachowanie cho-dziło, a o to, że tak naprawdę Piotruś wcześniej nie próbował jej poznać? Obawiał się tej głośnej dziewczynki i przy każdej sposobności starał się jej unikać. Wydawało mu się, że jest zbyt pewna siebie, zazdrosna i chciałaby wszystkimi rządzić. Rów-nie mocno onieśmiewało go to, że niedawno dołączyła do jego grupy przedszkolnej i że mieszkała w wielkim domu. Nie lubił jej chyba... na wszelki wypadek. A teraz – czy to Amelka stała się inna, czy też raczej on, Piotruś, inaczej na nią patrzył – miał nadzieję, że będzie lepiej. Że zamiast wrednej

Amelii, za którą ją uważał, pojawi-ła się dobra koleżanka. Chętnie przedstawi ją dzieciom na po-dwórku i z radością spotka się z nią na każdym innym placu zabaw!

